

# Z pamiętnika nauczycielki: Szymon, zgub się przy kebabie!

*Elżbieta Borsuk-Sorota*

**Niedawno miałam okazję przekonać się, jak zaradne dzieci mam w swojej trzeciej „b”. We wrześniu pojechalśmy na dwudniową wycieczkę. Pierwszy dzień spędziliśmy w Toruniu, drugiego zaś skorzystaliśmy z atrakcji Festynu Archeologicznego „Smaki w przeszłości” w Biskupinie. Co roku w jarmarku biskupińskim bierze udział kilka tysięcy osób. Postanowiliśmy do nich dołączyć.**

– Damy radę! – pomyślałam – No i... nie pomyliłam się!

Jeszcze w szkole rozmawialiśmy o zasadach zachowania się w tłumie, o tym jak sobie poradzić, gdy „straci się” z oczu nauczyciela... Dzieci nauczyły się nawet numeru mojego telefonu na pamięć. Dla pewności, tuż przed wejściem na teren jarmarku, kilkorgu „wytatuowałam” go długopisem na przedramieniu. Tak na wszelki wypadek, gdyby stres wymazał „numer ratunkowy” z pamięci.

Ustaliliśmy, że gdy ktoś niechcący się zapatrzy, nic złego się nie stanie, musi tylko chwilę poczekać, policzyć do stu, a pani z pewnością przybiegnie mu z pomocą. Uzbrojeni po zęby w wiedzę, jak się zachować w sytuacji kryzysowej, wystrojeni w koszulki szkolne – one bardzo nas w tłumie wyróżniały – i podzieleni na dziewięcioosobowe grupki (każda z dorosłym opiekunem), ruszyliśmy na podbój Biskupina. Atrakcji było co niemiara. A to warsztacik tkacki, a to punkt snycerza, a to degustacja rycerskiej strawy, a to kręcenie sznurka u powroźnika, a to strzelanie z łuku... Zwiedzaliśmy wszystko bardzo sumiennie, licząc się co chwila i spoglądając, czy wszyscy są. W pewnej chwili zadzwonił mój telefon...

– Czy to pani Ela? – odezwał się sympatyczny męski głos. – Stoi tu koło mnie Szymon...

Zamarłam. Rany boskie! Nie ma Szymona, a jeszcze przed sekundą trzymałam go za rękę! Zagapiłam się! Pełna wrażeń zagapiłam się i wtedy straciłam go z oczu. Został





pewnie z 50 metrów za nami, w tłumiku, przy punkcie, gdzie można było pojeździć konno, tuż przy smażalni frytek.

Dzieci, zaskoczone sytuacją, podekscytowane, zakrzyknęły: Nareszcie! Nareszcie ktoś się zgubił! Yes! Yes! Yes!

Rzuciliśmy się pędem po Szymona! A on... stał sobie uśmiechnięty i konwersował przyjaźnie z właścicielem smażalni frytek, który właśnie przed chwilą do mnie zadzwonił. Zero płaczu, zero przerażenia, zero stresu. Ufff!

– Przepraszam, pani Elu! – powiedział.

– Szymon!!! Zgubiłeś się! Znalazłeś się! Hurra! – krzyczały dzieci jedno przez drugie. – Opowiadaj, jak to jest!!! Co zrobiłeś?!

Podziękowaliśmy panu od frytek bardzo wylewnie, pan przybił piątkę dzieciakom, pogratulował Szymonowi zaradności i kulturalnego zachowania, i poszliśmy dalej... porozmawiać.



Szymon opowiedział nam, jak to zorientował się, że nas nie ma, jak to zrezygnował z liczenia do stu („No bo przecież pani by mnie wtedy na pewno znalazła, a ja chciałem, pani Elu, do pani zadzwonić i przekonać się, czy to zadziała!!!), jak to najpierw Szymon poprosił pewną panią, żeby do mnie zadzwoniła, ale ona nie miała środków na koncie, i jak w końcu zapytał sympatycznego sprzedawcę frytek, czy mu pomoże znaleźć zaginioną grupę, i jak on mu pomógł, i jak wyrecytował mu z pamięci mój numer telefonu, i jak dla pewności sprawdził go z „tatużem” na przedramieniu...

Dzieci były dumne i blade (ja w tym momencie chyba tylko biała), że to właśnie ich grupie przytrafiła się przygoda ze zniknięciem Szymona. Wciąż o tym szczebiotały. Zgubić się i poradzić sobie! To dopiero frajda!

Wracając, wstąpiliśmy jeszcze raz do pana ze smażalni. Tak po prostu, pomachać mu i raz jeszcze podziękować. Pan był tak zachwycony naszą postawą, że ufundował wszystkim frytki. To było coś! Do końca wycieczki chłopcy żartowali i podpuszczali kolegę:

– Szymon, zgub się przy kebabie!

Choć to zabrzmiało baaardzo niepedagogicznie, to cieszę się, że Szymon zgubił się na tym jarmarku...

